

ECHO OBCOJĘZYCZNE

(FP) FRANCUSKO-POLSKIE (FP)

L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH -- JOURNAL BILINGUE POUR TOUS

Nr. 5 (29)-FP ■ ROK III ■ MAJ — 1937 — MAI ■ CENA N-RU 60 GR.

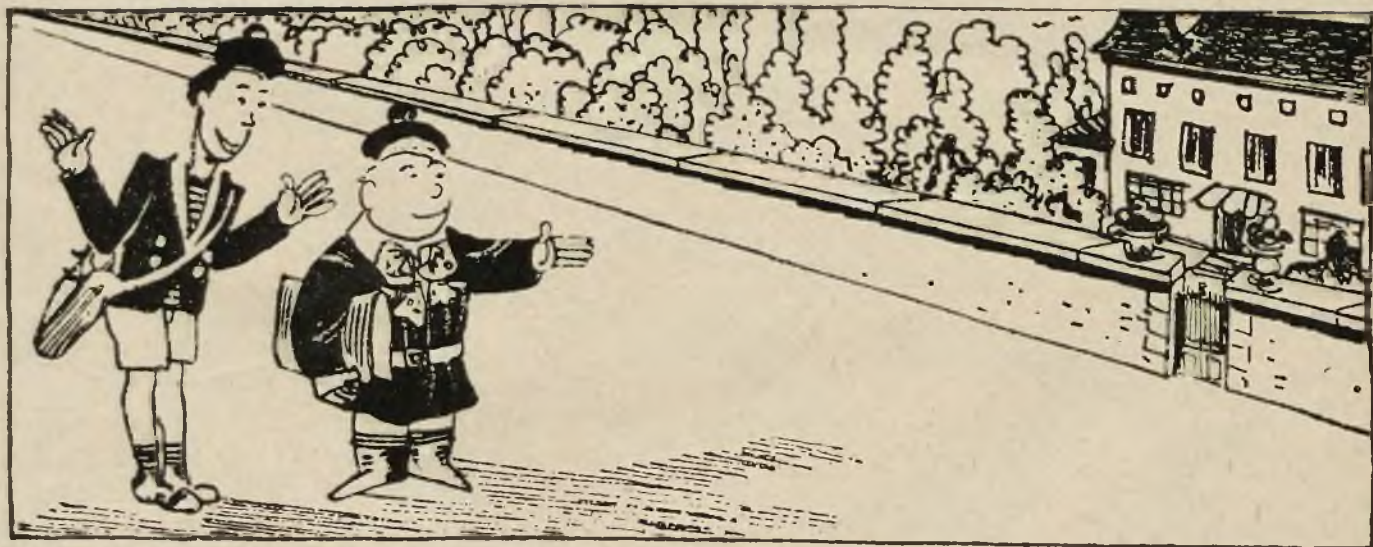
„Echo Obcojęzyczne“ wychodzi co miesiąc w dwu wydaniach jęz.: francusko-polskim i niemiecko-polskim. Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.80).

Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, uważane są za ważne nadal.

Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne“, Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel.: 613-40.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501, Warszawa I.

Ceny ogłoszeń (w obu wydaniach): 1 str. 240 zł., 1/2 str. 120 zł., 1/4 str. 60 zł., 1/8 str. 30 zł.



— Notre maison est très jolie, elle est couverte d'ardoises...

— La nôtre est plus jolie encore: maman disait hier qu'elle était couverte d'hypothèques!

— Nasz dom jest bardzo ładny, on jest pokryty dachówkami (łupkowymi)...

— Nasz dom jest jeszcze ładniejszy: mamusia powiedziała wczoraj, że on jest pokryty hipotekami!

(„Le Petit Journal Illustré“, Paris).

LES ANIMAUX QUI PLEURENT.

On a observé que beaucoup d'animaux versent des larmes. Les ruminants y paraissent prédisposés tout particulièrement.

Tous les chasseurs savent que les cerfs et les chevreuils peuvent pleurer. Mais on a aussi prétendu que l'ours verse des pleurs quand il sent sa dernière heure approcher. La girafe, regardant d'un oeil baigné de larmes le chasseur qui vient de la blesser, n'a pas moins de sensibilité.

Un écrivain anglais raconte ce qui suit d'une antilope qu'il avait longtemps poursuivie: „L'écume lui sortait de la bouche, la sueur qui coulait à flots avait donné à son poil gris une couleur bleuâtre. Les larmes jaillissaient en torrents de ses grands yeux noirs. L'animal comprenait évidemment que sa dernière heure était venue.”

Les chiens pleurent facilement, ainsi que certains singes.

On a souvent remarqué que l'éléphant répand volontiers des larmes. Cela arrive surtout si cet animal est blessé, ou s'il voit qu'il lui est impossible d'échapper à ceux qui le poursuivent.

LE SOMMEIL GUÉRISSEUR.

Un médecin propose de créer des „sommatoria”, comme on a créé des „sanatoria”. Le „sanatorium” est un endroit où l'on doit recouvrer la santé; le „sommarium” sera un endroit où l'on pourra retrouver le sommeil.

La névrose, l'épuisement, l'usure prématurée de l'habitant des grandes villes ont beaucoup de causes; l'une des plus actives est assurément l'insomnie. L'insupportable promiscuité des agglomérations urbaines enlève le repos.

Non seulement les rues sont aussi bruyantes la nuit que le jour, mais l'architecture „économique” de nos maisons nous mêle malgré nous à la vie de nos voisins. Nous entendons tout ce qui se passe et quelquefois tout ce qui se dit, au-dessus et au-dessous. Les tramways, les automobiles, les autobus, les voitures nous horripilent, troublent notre sommeil.

Le „sommarium” pourrait compter sur des clients nombreux. Avec des tapis épais, des portes et des volets matelassés, une consigne rigoureuse de silence, une lumière de teinte bleue, le calme nous reviendrait; nous sentirions une détente bienfaisante de tout l'être!

LE BOSSU.

Il y avait un petit homme bossu et contrefait, mais plein d'esprit. Un gamin, croyant sans doute le contrarier, s'avisait de l'appeler „Esopé”.

„Esopé! riposta aussitôt le bossu, je n'y contredis pas. Je suis en effet, comme le fabuliste: je fais parler les bêtes.”

PŁACZĄCE ZWIERZĘTA.

Zaobserwowano, że wiele zwierząt przelewa łzy. Przezuwające zdają się być szczególnie skłonne do tego.

Wszyscy myśliwi wiedzą, że jelenie i sarny umieją płakać. Twierdzi się jednak również, że niedźwiedź przelewa łzy, gdy czuje, że zbliża się jego ostatnia godzina. Żyrafa, spoglądająca okiem, skąpanym we łzach, na myśliwego, który ją zranił, jest nie mniej uczuciowa.

Pewien pisarz angielski opowiada co następuje o antylopie, którą przez dłuższy czas ścigał: „Piana wystąpiła jej z pyska, a pot, który spływał strumieniami, nadał jej szarej sierści niebieskawy kolor. Potoki łez tryskały z jej wielkich czarnych oczu. Zwierzę rozumiało widocznie, że nastąpiła jego ostatnia godzina.”

Psy płaczą z łatwością, podobnie niektóre małpy.

Często spostrzegano, że słoń snadnie przelewa łzy. Zdarza się to szczególnie wtedy, gdy to zwierzę jest zranione, albo gdy widzi, że jest dlań niemożliwe ująć swoim prześladowcom.

SEN UZDROWICIELEM.

Pewien lekarz proponuje założyć „sommatoria”, tak jak założono „sanatoria”. Sanatorium jest to miejsce, gdzie trzeba odzyskać zdrowie; sommarium będzie miejscem, gdzie można będzie odzyskać sen.

Newroza, wyczerpanie, przedwczesne steranie mieszkańców wielkich miast — mają wiele przyczyn; jedną z najważniejszych jest zapewne bezsenność. Nieznośny zgiełk (mieszaniina) skupień miejskich odpedza sen (wypoczynek).

Nie tylko ulice są równie hałaśliwe w nocy jak i w dzień, ale „oszczędna” budowa naszych domów włącza nas, wbrew naszej woli, do życia naszych sąsiadów. Słyszymy wszystko, co się dzieje, i niekiedy wszystko, co się mówi, nad nami i pod nami. Tramważe, samochody, autobusy, wozy zadreńczają nas i zakłócają nasz sen.

„Sommarium” mogłoby liczyć na wielu klientów. Przy grubych dywanach, obitych sukniem drzwiach i okiennicach, przy ścisłym zachowaniu (zaleceniu) ciszy i światła o niebieskim odcieniu, spokój powróciłby do nas; poczulibyśmy dobroczynne odprężenie całej naszej istoty!

GARBUS.

Był pewien mały człowiek garbaty i ułomny, lecz bardzo dowcipny. Pewien urwis, myśląc bez wątpienia, że mu dokuczy, ośmielił się nazwać go „Ezopem”.

„Ezop?” odciął się natychmiast garbus. „Nie zaprzeczam temu. Jestem istotnie jak ów bajkopisarz: sprawiam, że bydłota zaczyna mówić.”

UN BON MÉDECIN.

Il y avait une fois, dans une ferme gasconne, au milieu des vignes et des bois, un homme et une femme qui se querellaient toujours. Dès qu'ils étaient ensemble, la femme criait et se mettait en colère et l'homme battait sa femme.

Un jour la femme résolut d'aller consulter un vieux bonhomme de la ville, qui soignait les malades. Les pharmaciens le traitaient de sorcier parce qu'il donnait plus de conseils que de remèdes.

Le jour de la foire donc, notre fermière vint trouver le docteur.

— Bonjour, monsieur le docteur!

— Adieu, femme! Que desires-tu?

— Je ne peux plus, monsieur, rester avec mon homme.

— Pourquoi cela, ma mie?

— Il me gronde et il me bat chaque fois qu'il me voit.

— Oui... Oui... Je vois ce que c'est...

— On m'a dit, monsieur, que vous trouveriez un remède...

— Oui... Oui... Attends-moi là cinq minutes.

Et le docteur sortit en souriant.

Un instant après il revint, tenant avec respect une bouteille pleine d'eau avec l'inscription: „Aqua simplex”.

— Tiens, fit-il. Voici une eau qui rendra ton homme plus doux qu'un agnelet. Mais n'en perds pas une goutte.

— Oh! non, monsieur!

— Ecoute-moi bien. Chaque fois que ton homme s'approchera de toi, prends une gorgée de cette eau. Mais ne la bois pas! Tiens-la dans ta bouche tout le temps que l'homme restera près de toi. Tu verras qu'il t'aimera et qu'il ne te battra jamais plus.

Joyeuse, la femme retourna dans la ferme.

Le soir, quand son homme rentra, vite elle remplit sa bouche de l'eau merveilleuse. L'homme était stupéfait de voir que sa femme ne parlait point.

„Cela, pensait-il, ne durera pas! Ce serait trop beau.”

Cela dura pourtant. Cela dura aussi longtemps que le remède, et même plus. Et la femme que le mari ne battait plus se disait:

— Comme il a changé! Comme il est bon!

C'était elle que l'eau merveilleuse avait guérie.

OEIL POUR OEIL!

— Je suis désolé de ce que ma poule ait gratté vos fleurs.

— Pas la peine, mon chien a mangé votre poule.

— C'est parfait, alors, car mon auto a écrasé votre chien.

DOBRY LEKARZ.

Żyli sobie pewnego razu w zagrodzie gaskońskiej, wśród winnic i lasów, mąż z żoną, którzy się stale sprzeczali. Jak tylko byli razem, żona krzyczała i wpaadała w gniew, a mąż bił żonę.

Pewnego dnia kobieta postanowiła pójść po radę do pewnego poczciwego staruszka z miasta, który leczył chorych. Aptekarze zwali go czarodziejem, ponieważ udzielał więcej porad niż lekarstw.

A więc w dzień targowy, nasza gospodyni udała się do tego doktora.

— Dzień dobry, panie doktorze!

— Witaj, kobieto! Czego sobie życzysz?

— Nie mogę już, proszę pana, wytrzymać z moim mężem.

— Czemuż to, moja droga?

— On mnie łąje i bije za każdym razem, gdy mnie widzi.

— Tak... tak... Widzę (już), co to jest...

— Powiedziano mi, proszę pana, że pan znajdzie jakiś środek...

— Tak... Tak... Poczekaj tu pięć minut.

I doktor wyszedł, uśmiechając się. W chwilę potem wrócił, trzymając z czcią butelkę, napełnioną wodą, z napisem: „Aqua simplex” (łac.: Woda zwykła).

— Słuchaj, — mówi. — Oto woda, która uczyni twego męża łagodniejszym od jagniątka. Lecz nie zmarnuj z tego ani kropelki.

— Ależ nie, proszę pana!

— Słuchaj mnie dobrze. Za każdym razem, gdy twój mąż zbliży się do ciebie, weź łyk tej wody. Lecz nie pij jej! Trzymaj ją w ustach przez cały czas, gdy mąż będzie przy tobie. Zobaczysz, że on cię pokocha i że nigdy już bić cię nie będzie.

Uradowana kobieta wróciła do zagrody.

Wieczorem, gdy mąż jej powrócił, szybko napełniła usta cudowną wodą. Mąż był zdumiony, widząc, że jego żona wcale nie mówi. „To nie potrwa (długo)!” pomyślał. „To byłoby za dobrze.”

A jednak to trwało. Trwało to tak długo, jak lekarstwo, i dłużej nawet. A kobieta, której mąż już nie bił, mówiła sobie:

— Jak on się zmienił! Jaki on dobry!

A to właśnie ją cudowna woda wyleczyła.

OKO ZA OKO.

— Bardzo mi przykro, że moja kura zniszczyła (wygrzebała) pańskie kwiaty.

— Nie warto mówić, mój pies pożarł pańską kurę.

— W takim razie, w porządku, bo moje auto przejechało pańskiego psa.

LA MANIÈRE DE DONNER.

Un jour, je me trouvais à une fête de village, dans un château aux environs de Paris. Après dîner, la compagnie alla se promener à la foire et s'amusa à jeter aux paysans des pièces de monnaie, pour le plaisir de les voir se battre en les ramassant.

Pour moi, suivant mon humeur solitaire, j'allai me promener tout seul de mon côté. J'aperçus une petite fille qui vendait des pommes sur un éventaire qu'elle portait devant elle. Elle avait beau vanter sa marchandise, elle ne trouvait plus de chalands.

— Combien toutes vos pommes? lui dis-je.

— Toutes mes pommes? reprit-elle. Et la voilà occupée à calculer en elle-même.

— Six sous, monsieur, me dit-elle.

— Je les prends pour ce prix, à condition que vous irez les distribuer à ces petits Savoyards que vous voyez là-bas.

Ce qu'elle fit aussitôt.

Ces enfants furent au comble de la joie de se voir régalarés, ainsi que la petite fille de s'être défaite de sa marchandise. Tout le monde fut content et personne ne fut humilié.

La manière de donner ôte ou ajoute du prix à l'aumône.

J.-J. Rousseau (1712—1778).

SPOSÓB DAROWANIA.

Pewnego dnia znajdowałem się na kiermaszu na zamku w okolicach Paryża. Po obiedzie towarzystwo poszło na spacer na jarmark i zabawiało się rzucaniem monet wieśniakom dla przyjemności, by patrzeć jak się bili, zbierając je.

Co do mnie, zgodnie z moim zamiłowaniem do samotności, udałem się na spacer zupełnie sam. Spozstrzegłem małą dziewczynkę, sprzedającą jabłka w koszyku, który niosła przed sobą. Napróżno zachwalała swój towar, nie znajdowała wcale odbiorców.

— Ile kosztują wszystkie twoje jabłka? — zapytałem ją.

— Wszystkie moje jabłka? — odpowiedziała. I oto zaczęła sobie obliczać w pamięci.

— Sześć sou, proszę pana, — powiedziała mi.

— Biorę je za tę cenę, pod warunkiem, że rozdasz je tym małym koniniarczykom (Sabaudezykom), których widzisz tam dalej.

Uczyliła to natychmiast.

Dzieci te były u szczytu radości, widząc się obdarowanymi, tak jak i mała dziewczynka, że pozbyła się swego towaru. Wszyscy byli zadowoleni i nikt nie został poniżony.

Sposób darowania ujmuje lub dodaje wartości jałmużnie.

(J. J. Rousseau.)

LE CORDONNIER ET SON APPRENTI.

Un cordonnier, qui n'était pas très bon pour ses apprentis, se fâcha un jour bien fort contre l'un d'eux, car celui-ci avait mal fait une paire de souliers pour un des clients.

— Imbécile, s'écria le patron, vous ne savez rien faire, regardez-moi bien, je vais vous montrer comment il faut travailler!

Il prit du cuir, le coupa, enfila l'aiguille, cousit les morceaux de cuir; puis il découpa les semelles et les talons... Le travail avançait, mais, hélas! A un certain moment, le couteau glissa et fit une entaille dans le cuir. L'apprenti souriait...

— Voilà comment vous faites les chaussures, dit le cordonnier, un peu irrité, à son apprenti.

Et il se remit au travail. Il découpa une autre paire de semelles, prit des clous et un marteau, et se mit à enfoncer les clous les uns après les autres... mais tout à coup il enfonça un clou de travers et fit un trou dans le soulier.

— Voilà, dit-il encore plus irrité, comment font vos camarades.

Il se remit encore une fois au travail, prit un autre morceau de cuir et en fit au bout de quelques heures une paire de souliers: ceux-ci étaient vraiment beaux.

— Et voilà comment il faut faire les chaussures, dit le cordonnier à son apprenti.

SZEWC I JEGO UCZEŃ.

Pewien szewc, który nie był zbyt dobry dla swych uczniów, rozgniewał się pewnego dnia bardzo na jednego z nich, gdyż ten źle wykonał parę butów dla jednego z klientów.

— Niedołęgo, — zawołał majster, — ty nic nie potrafisz zrobić, przypatrz mi się dobrze, ja ci pokażę jak należy pracować!

Wziął skórę, pociął ją, nawłókł igłę i zeszył kawałki skóry; następnie wykroił podeszwy i obcasy... Praca posuwała się naprzód lecz — niestety! — w pewnej chwili nóż ześlizgnął się i zrobił nacięcie w skórze. Uczeń uśmiechał się...

— Oto jak ty robisz obuwie, — powiedział szewc, nieco poirytowany, do swego ucznia.

I zabrał się na nowo do pracy. Wykroił drugą parę podeszew, wziął gwoździe i młotek i zaczął wbić gwoździe jedne po drugich... lecz nagle wbił jeden gwoździe na wylot i zrobił dziurę w trzewiku.

— Oto, — powiedział jeszcze bardziej zirytowany, — jak robią twoi koledzy.

Zabrał się jeszcze raz do pracy, wziął inny kawałek skóry i zrobił z niej po upływie kilku godzin parę butów: te były naprawdę ładne.

— A oto jak trzeba robić obuwie, — powiedział szewc do swego ucznia.

UN FARCEUR ATTRAPÉ.

Meissonier, peintre français, possédait une belle propriété de campagne. Les fruits de son verger, les légumes de son potager étaient connus dans le pays. Il avait un jardinier fort intelligent, excellent botaniste, Jacques.

Un jour, Alexandre Dumas, en visite chez son ami, pensa faire une bonne farce à Jacques.

— Vous dites, mon ami, que votre jardinier connaît toutes les plantes? demanda-t-il à Meissonier.

— Certainement, et il ne se trompe jamais; c'est un vrai savant, répliqua Meissonier.

— Bon, nous allons voir ça!

Le lendemain, il apporta à Jacques un paquet de graines mystérieuses.

— Vous savez ce que c'est? demanda-t-il au jardinier.

— Mais non, monsieur.

— Eh bien, plantez-les et n'oubliez pas de les arroser, matin et soir, car c'est une plante qui aime beaucoup l'eau.

— Attends un peu, vieux farceur, pensa Jacques.

Quelques semaines après, Dumas s'informa:

— Voyons, et mes plantes?

Jacques le mena vers un carré et lui montra... une rangée de têtes de harengs sortant de terre. Les graines mystérieuses étaient des oeufs de harengs.

Meissonier triomphant s'écria: „Voilà, mon ami, rira bien, qui rira le dernier!”

OSZUKANY FIGLARZ.

Meissonier, malarz francuski, posiadał piękny majątek na wsi. Owoce jego sadu, jarzyny jego ogrodu warzywnego były znane w (całym) kraju. Miał on ogrodnika bardzo inteligentnego, znakomitego botanika, Jakuba.

Pewnego dnia, Aleksander Dumas, podczas wizyty u swego przyjaciela, zamierzał spłatać dobrego figla Jakubowi.

— Twierdzisz, mój przyjacielu, że twój ogrodnik zna wszystkie rośliny? — zapytał Meissonier'a.

— Na pewno, i on się nie myli nigdy; jest to prawdziwy uczonec, — odpowiedział Meissonier.

— Dobrze, zobaczymy!

Nazajutrz przyniósł Jakubowi paczkę tajemniczych nasion.

— Czy wiecie co to jest? — zapytał ogrodnika.

— Ależ nie, proszę pana.

— A więc posiejcie je i nie zapominajcie ich podlewać rano i wieczorem, gdyż jest to roślina, która lubi dużo wody.

— Poczekaj-no, stary figlarzu, — pomyślał Jakub.

Po kilku tygodniach Dumas zapytał się:

— Jak tam moje rośliny?

Jakub zaprowadził go do jednej grządki i pokazał mu... rząd łebków śledziowych, wystających z ziemi. Tajemnicze nasiona były (bowiem) ikrą śledzi.

Meissonier zawołał z triumfem: „Widzisz, mój przyjacielu, ten śmieje się najlepiej, kto śmieje się ostatni!”



CHEZ LE DENTISTE.

— Pourquoi ce bruit, je ne vous ai pas encore arraché votre dent?...

— Oui, mais depuis un quart d'heure, vous m'écrasez un cor.

U DENTYSTY.

— Czemu pan tak wrzeszczy, jeszcze nie wyrwałem panu zęba!...

— Tak, ale od kwadransa pan mi depcze na od-cisku.

(„Le Rire”, Paris).

LA CHÈVRE DE M. SEGUIN.

M. Seguin n'avait jamais eu de bonheur avec ses chèvres.

Il les perdait toutes de la même façon: un beau matin, elles cassaient leur corde, s'en allaient dans la montagne, et là-haut le loup les mangeait. Ni les caresses de leur maître, ni la peur du loup, rien ne les retenait. C'étaient, paraît-il, des chèvres indépendantes, voulant à tout prix le grand air et la liberté.

Le brave M. Seguin, qui ne comprenait rien au caractère de ses bêtes, était consterné. Il disait: „C'est fini, les chèvres s'ennuient chez moi, je n'en garderai pas une.”

Cependant il ne se découragea pas, et, après avoir perdu six chèvres de la même manière, il en acheta une septième; seulement, cette fois, il eut soin de la prendre toute jeune, pour qu'elle s'habitât mieux à demeurer chez lui.

M. Seguin avait derrière sa maison un clos entouré d'aubépines. C'est là qu'il mit sa nouvelle pensionnaire. Il l'attacha à un pieu, au plus bel endroit du pré, en ayant soin de lui laisser beaucoup de corde, et de temps en temps, il venait voir si elle était bien. La chèvre se trouvait si heureuse et broutait l'herbe de si bon cœur que M. Seguin était ravi.

— Enfin, pensait le pauvre homme, en voilà une qui ne s'ennuiera pas chez moi!

M. Seguin se trompait, sa chèvre s'ennuya.

Un jour, elle se dit en regardant la montagne:

— Comme on doit être bien là-haut! Quel plaisir de gambader dans la bruyère, sans cette maudite longe qui vous écorche le cou... C'est bon pour l'âne ou pour le boeuf de brouter dans un clos!... Les chèvres, il leur faut du large.

A partir de ce moment, l'herbe du clos lui parut fade. L'ennui lui vint. Elle maigrit; son lait se fit rare. C'était pitié de la voir tirer tout le jour sur sa longe, la tête tournée du côté de la montagne, la narine ouverte, et faisant: Mè!... tristement.

M. Seguin s'apercevait bien que sa chèvre avait quelque chose, mais il ne savait pas ce que c'était... Un matin, comme il achevait de la traire, la chèvre se retourna et lui dit dans son patois:

— Écoutez, monsieur Seguin, je languis chez vous. Laissez-moi aller dans la montagne!...

— Ah! mon Dieu!... Elle aussi! cria M. Seguin stupéfait, et du coup, il laissa tomber son écuelle... puis s'asseyant dans l'herbe, à côté de sa chèvre:

— Comment, Blanquette, tu veux me quitter?

Blanquette répondit:

— Oui, monsieur Seguin.

— Est-ce que l'herbe te manque ici?

— Oh! non, monsieur Seguin.

— Tu es peut-être attachée trop court; veux-tu que j'allonge la corde?

— Ce n'est pas la peine, monsieur Seguin.

KOZA PANA SEGUIN.

Pan Seguin nie miał nigdy szczęścia do swoich kóz.

Tracił je wszystkie w ten sam sposób: pewnego pięknego ranka zrywały swój sznur, uchodziły sobie w góry, a tam (na górze) wilk je pożerał. Ani pieścoty ich pana, ani strach przed wilkiem, nic ich nie powstrzymywało. Były to, jak się zdaje, kozy niezależne, pragnące za wszelką cenę świeżego powietrza i wolności.

Pocziwy p. Seguin, który wcale nie rozumiał charakteru swoich zwierząt, był zmartwiony. Mówił: „Skończyło się, kozy nudzą się u mnie, nie przychodzą ani jednej.”

Jednakowoż nie poddał się zniechęceniu, a straciwszy sześć kóz w ten sam sposób, kupił siódmą; tylko że tym razem postarał się wziąć całkiem młodą, by łatwiej się przyzwyczaiła do pozostania u niego.

Pan Seguin miał za swoim domem ogrodzone pole, otoczone głogiem. Tam to umieścił swoją nową lokatorkę. Przywiązał ją do kołka, w najpiękniejszym miejscu łąki, dbając o to, by miała dość długi sznur, i od czasu do czasu przychodził zaglądać, czy jej tam dobrze. Koza czuła się tak szczęśliwą i chrupała trawę tak chętnie, że p. Seguin był zachwycony.

— Nareszcie! — pomyślał biedaczysko. — Oto taka, która nie będzie się u mnie nudziła!

Pan Seguin był w błędzie, koza się nudziła.

Pewnego dnia, patrząc na góry, powiedziała sobie:

— Jakże dobrze być musi tam na górze! Co za przyjemność skakać po wrzosowisku, bez tego przekłętogo postronka, który zdziera ci skórę na szyi... To dobre dla osła albo dla wołu — skubać trawę w opłotkach!... Kozy zaś potrzebują przestrzeni.

Począwszy od tej chwili trawa w ogrodzeniu wydała się jej mdłą. Nuda nawiedziła ją. Koza schudła, mleko jej zrzadło. Litość brała patrzeć, jak naciągała codziennie swój sznur, z głową zwróconą ku górcom, z rozdętymi nozdrzami, pobekując smutno: mee!...

Pan Seguin spostrzegł wprawdzie, że jego kozie coś jest, nie wiedział jednak, co... Pewnego rana, gdy kończył ją doić, koza obróciła się do niego i rzekła w swojej gwarze:

— Słuchaj-no pan, p. Seguin, ja tu usycham u pana. Puść mnie pan w góry!...

— O, mój Boże!... Ona też! — wykrzyknął p. Seguin osłupiały i naraz upuścił swój skopek... na stępnie, siadając w trawie obok swej kozy, zaczął:

— Jak to, Blanquette, chcesz mnie opuścić?

Blanquette odpowiedziała:

— Tak, panie Seguin.

— Czy brakuje ci tu trawy?

— O nie, panie Seguin.

— Może jesteś za krótko uwiązana; chcesz, żebym ci przedłużył sznur?

— Szkoda fatygi, panie Seguin.

— Alors, qu'est-ce qu'il te faut? Qu'est-ce que tu veux?

— Je veux aller dans la montagne, monsieur Seguin.

— Mais, malheureuse, tu ne sais pas qu'il y a le loup dans la montagne... Que feras-tu quand il viendra?...

— Je lui donnerai des coups de cornes, monsieur Seguin.

— Le loup se moque bien de tes cornes. Il m'a mangé des biques autrement encornées que toi... Tu sais bien, la vieille Renaude qui était ici l'an dernier? une maîtresse chèvre, forte et méchante comme un bouc. Elle s'est battue avec le loup toute la nuit... puis le matin, le loup l'a mangée.

— Pécaïre! pauvre Renaude!... Ça ne fait rien, monsieur Seguin, laissez-moi aller dans la montagne.

— Bonté divine! dit M. Seguin... mais qu'est-ce qu'on leur a fait à mes chèvres? Encore une que le loup va me manger... Eh bien! non... Je te sauverai malgré toi, coquine, et, de peur que tu ne rompes ta corde, je vais t'enfermer dans l'étable, et tu y seras toujours.

Là-dessus, M. Seguin emporta la chèvre dans une étable toute noire, dont il ferma la porte à double tour. Malheureusement, il avait oublié la fenêtre, et à peine eut-il le dos tourné, que la petite s'en alla...

Quand la chèvre blanche arriva dans la montagne, ce fut un ravissement général. Jamais les vieux sapins n'avaient rien vu d'aussi joli. On la reçut comme une petite reine. Les châtaigniers se baissaient jusqu'à terre pour la caresser du bout de leurs branches. Les genêts d'or s'ouvraient sur son passage, et sentaient bon tant qu'ils pouvaient. Toute la montagne lui fit fête.

Notre chèvre était heureuse. Plus de corde, plus de pieu... rien qui l'empêchât de gambader, de brouter à sa guise... C'est là qu'il y en avait de l'herbe jusque par-dessus les cornes.

La chèvre blanche, à moitié soûle, se vautrait là-dedans, les jambes en l'air et roulait le long des talus, pêle-mêle avec les feuilles tombées et les châtaignes.

C'est qu'elle n'avait peur de rien, la Blanquette.

Elle franchissait d'un saut de grands torrents qui l'éclaboussaient, au passage, de poussière humide et d'écume. Alors, toute ruisselante, elle allait s'étendre sur quelque roche plate et se faisait sécher au soleil...

Une fois, s'avançant au bord d'un plateau, une fleur de cytise aux dents, elle aperçut en bas, tout en bas dans la plaine, la maison de M. Seguin avec le clos derrière. Cela la fit rire aux larmes.

— Que c'est petit! dit-elle; comment ai-je pu tenir là-dedans?

Pauvrette! de se voir si haut perchée, elle se croyait au moins aussi grande que le monde...

— Więc czegoż ci potrzeba? Czego chcesz?

— Chcę iść w góry, panie Seguin.

— Ależ nieszczęsna! nie wiesz, że w górach jest wilk... Co poczniesz, gdy on nadejdzie?...

— Pobodę go rogami, panie Seguin.

— Wilk sobie kpi z twoich rogów. Pożarł on mi kozy, zaopatrzone w lepsze (inne) rogi, niż ty... Wiesz przecie, stara Renata, którą miałem tu zeszedłogo roku? Zuch koza, silna i zła jak cap. Biła się z wilkiem całą noc... a rano wilk ją zjadł.

— Olaboga! Biedna Renata!... Ale to nic, panie Seguin. Pozwól mi pan iść w góry.

— Miłosierdzie boskie! — zawołał pan Seguin.

— A cóż to się dzieje z moimi kozami? Znowuż mi jedną wilk pożre?... Otóż nie!... Ocalę ja cię pomimo twej woli, łajdaczko; a z obawy, byś mi nie zerwała sznura, zamknę cię w stajni i pozostaniesz tam na zawsze.

Potem pan Seguin zabrał kozę do całkiem ciemnej stajenki, której drzwi zamknął na dwa spusty. Na nieszczęście zapomniał o okienku, i zaledwie odwrócił się plecami, gdy kózka uciekła...

Przybycie białej kózki w góry wywołało powszechny zachwyt. Nigdy jeszcze stare jodły nie widziały czegoś równie ślicznego. Przyjęto ją jak małą królowę. Kasztany schylały się do samej ziemi, by pogłaskać ją końcami swych gałęzi. Złociste janowce otwierały się, gdy obok przechodziła, i pachniały tak mocno, jak tylko mogły. Wszystko w górach serdecznie ją przyjmowało.

Nasza koza była szczęśliwa. Żadnych sznurów, żadnych kołków... nic, co by przeszkadzało fikać i skubać trawkę według własnego upodobania... Tam dopiero było tej trawy, aż powyżej jej rogów.

Biała koza, na pół pijana, tarzała się w niej, zadarłszy w górę (w powietrze) kopytka, i staczała się wzdłuż stoków razem (w nieładzie) z opadłymi liśćmi i kasztanami.

Bo też ona niczego się nie bała, ta Blanquette.

Jednym susem przesadzała duże potoki, które ją obryziwowały wtedy (w przejściu) wilgotnym pyłem i pianą. Wówczas, cała ociekająca wodą, wyciągała się na jakiejś płaskiej skale i suszyła się na słońcu...

Pewnego razu, wysunąwszy się na skraj płaskowzgórza z kwiatem szczodrzenicy w zębach, spostrzegła na dole, na samym dnie doliny, dom pana Seguin, a w tyle ogrodzenie. To ją rozśmieszyło do łez.

— Jakież to małe! — rzekła. — Jak ja się tam mogłam zmieścić?

Biedactwo! Widząc się tak wysoko umieszczoną, myślała, że jest co najmniej tak wielką jak świat...

Tout à coup le vent fraîchit. La montagne devint violette: c'était le soir.

— Déjà! dit la petite chèvre; et elle s'arrêta fort étonnée.

En bas, le clos de M. Seguin disparaissait dans le brouillard et de la maisonnette on ne voyait plus que le toit avec un peu de fumée; elle écouta les clochettes d'un troupeau qu'on ramenait, et se sentit toute triste.

Un gerfaut qui rentrait la frôla de ses ailes en passant. Elle tressaillit... Puis ce fut un long hurlement dans la montagne:

— Hou! hou!

Elle pensa au loup; de tout le jour la folle n'y avait pas pensé... Au même moment une trompe sonna bien loin dans la vallée. C'était ce bon M. Seguin qui tentait un dernier effort.

— Hou! hou!... faisait le loup.

— Reviens! reviens!... criait la trompe.

Blanquette eut envie de rentrer; mais en se rappelant le pieu, la corde, la haie du clos, elle pensa que maintenant elle ne pourrait plus se faire à cette vie, et qu'il valait mieux rester.

La trompe ne sonnait plus...

La chèvre entendit derrière elle un bruit de feuilles. Elle se retourna et vit, dans l'ombre, deux oreilles courtes, toutes droites, avec deux yeux qui reluisaient... C'était le loup.

Énorme, immobile, assis sur son train de derrière, il était là, regardant la petite chèvre blanche et la dégustant par avance.

Comme il savait bien qu'il la mangerait, le loup ne se pressait pas; seulement, quand elle se retourna, il se mit à rire méchamment: „Ha! ha! la petite chèvre de M. Seguin!” et il passa sa grosse langue rouge sur ses babinas d'amadou.

Blanquette se sentit perdue... Un moment, en se rappelant l'histoire de la vieille Renaude, qui s'était battue toute la nuit pour être mangée le matin, elle se dit qu'il vaudrait peut-être mieux se laisser manger tout de suite; puis, s'étant ravisée, elle tomba en garde, la tête basse et la corne en avant, comme une brave chèvre de M. Seguin qu'elle était... non pas qu'elle eût l'espoir de tuer le loup, — les chèvres ne tuent pas le loup, — mais seulement pour voir si elle pourrait tenir aussi longtemps que la Renaude...

Alors le monstre s'avança et les petites cornes entrèrent en danse.

Ah! la brave chevrette! comme elle y allait de bon coeur!.. Plus de dix fois, elle força le loup à reculer pour reprendre haleine. Pendant ces trêves d'une minute, la gourmande cueillait en hâte encore un brin de sa chère herbe, puis elle retournait au combat, la bouche pleine... Cela dura toute la nuit. De temps en temps, la chèvre de M. Seguin regardait les étoiles et elle se disait: „Oh! pourvu que je tienne jusqu'à l'aube!..”

Wtem wiatr powiał chłodem. Góry przybrały barwę fioletu: zmierzchało się.

— Już! — powiedziała kózka i zatrzymała się bardzo zdziwiona.

Tam na dole zagroda pana Seguin znikala w mgle i z całego domku widać było już tylko dach i trochę dymu; posłyszała dzwonki przyprowadzanej trzody i zrobiło jej się bardzo smutno.

Wracający białozór musnął ją swymi skrzydłami w przelocie. Zadrżała... Potem rozległo się w górach przeciągłe wycie:

— Huu!... Huu!...

Przyszedł jej na myśl wilk: przez cały dzień nie pomyślała o nim, szalona... W tej samej chwili trąbka zabrzmiała hen daleko w dolinie. To ten poczciwy pan Seguin próbował ostatniego sposobu (wysiłku).

— Huu!... Huu!... — wył wilk.

— Wracaj! wracaj!... — wołała trąbka.

Blanquette miała ochotę wrócić, ale przypomniawszy sobie kołek, sznur, żywoplot, pomyślała, że teraz nie mogłaby się już przyzwyczaić do tego życia, i że lepiej będzie pozostać.

Trąbka już nie brzmiała więcej...

Koza usłyszała za sobą szmer liści. Obróciła się i ujrzała w zmroku parę krótkich sterczących w górę uszu i dwoje błyszczących oczu... Był to wilk.

Ogromny, nieruchomy, usiadłszy na pośladku, był tu i wpatrywał się w białą kózkę, z góry rozkoszując się jej smakiem.

Ponieważ doskonale wiedział, że ją zje, wilk nie śpieszył się; jedynie, gdy się obróciła, zaczął się śmiać złośliwie: „Ha! ha! kózka pana Seguin!” i oblizał sobie dużym czerwonym ozorem obwisłe sine wargi (Pamadou, hubka).

Blanquette czuła się zgubioną... Przez chwilę, przypomniawszy sobie historię starej Renaty, która walczyła całą noc, ażeby zostać pożartą nad ranem, mówiła sobie, że lepiej by może było dać się od razu zjeść; lecz potem, zmieniawszy zdanie, zajęła pozycję z nachyloną głową i wystawionymi naprzód rogami, jak przystało na dzielną kozę pana Seguin... nie dlatego, że miała nadzieję zabić wilka, — kozy nie zabijają wilków, — lecz jedynie, żeby się przekonać, czy potrafi się utrzymać tak długo jak Renata...

Wtedy potwór zbliżył się i małe różki puściły się w tan.

Ach, ta dzielna kózka! Z jaką odwagą ona się do tego brała!.. Przeszło dziesięć razy zmusiła wilka do cofnięcia się dla nabrania tchu. Podczas tych jednonumutowych zawiesznień broni łakomczyni zrywała jeszcze w pośpiechu jakieś ździebełko swojej ulubionej trawki, po czym stawała na nowo do walki z pełnym pyszczkiem... Trwało to całą noc. Od czasu do czasu koza pana Seguin spoglądała na gwiazdy i mówiła sobie: „Ach, żebym tylko wytrzymała do świtu!..”

L'une après l'autre, les étoiles s'éteignirent. Blanquette redoubla de coups de cornes, le loup de coups de dents... Une lueur parut à l'horizon... Le chant d'un coq enroué monta d'une métairie.

„Enfin!” dit la pauvre bête, qui n'attendait plus que le jour pour mourir; et elle s'allongea par terre dans sa belle fourrure blanche toute tachée de sang.

Alors le loup se jeta sur la petite chèvre et la mangea.

Alphonse Daudet (1840—1897)

Gwiazdy zgasły jedna za drugą. Blanquette zdwoiła swe uderzenia rogami, a wilk zębami... Słaby blask zjawiał się na widnokręgu... Ochryple pianie koguta doleciało z jakiegoś folwarku.

„Nareszcie!” rzekło biedne zwierzę, które czekało tylko ranka, by umrzeć, i wyciągnęło się na ziemi w swoim pięknym białym futerku, całkiem zboczonym (splamionym) krwią.

Wówczas wilk rzucił się na kózkę i pożarł ją.
(Alfons Daudet.)

ESPRIT PRATIQUE.

La cliente, chez le marchand de radio:

— Je voudrais voir vos appareils, mais à ondes courtes, je vous prie, notre appartement a de si petites pièces!

PROPOS CULINAIRES.

— Voici, mon chéri, un plat que j'ai préparé exactement d'après la recette donnée par la T. S. F.

Monsieur, après y avoir goûté: „Je crois qu'il serait utile de nous procurer un meilleur poste...”

BUVONS, CHERS AMIS, BUVONS...

1. Buvons, chers amis, buvons;
le temps qui fuit nous y convie:
profitons de la vie
autant que nous pouvons.
2. Quand on a passé l'onde noire,
adieu le bon vin, nos amours.
Dépêchons-nous de boire;
on ne boit pas toujours.
3. Laissons raisonner les sots
sur le vrai bonheur de la vie;
notre philosophie
le met parmi les pots.
4. Les biens, le savoir et la gloire,
n'ôtent point les soucis fâcheux;
et ce n'est qu'à bien boire
que l'on peut être heureux.
5. Sus, sus; du vin partout:
versez, garçon, versez,
versez, versez toujours,
tant qu'on vous dise: Assez.

Molière („Le Bourgeois gentilhomme”).

ZMYŚŁ PRAKTYCZNY.

Klientka u kupca radiowego:

— Chciałabym obejrzeć pańskie aparaty, ale proszę o krótkofalowe, nasze mieszkanie ma takie małe pokoje!

ROZMÓWKI KULINARNE.

— Oto, mój drogi, danie, które przygotowałam dokładnie według recepty, nadanej przez radio (Télégraphie sans fil).

Pan, skosztowawszy je: „Sądzę, że przydałoby się nam postarać się o lepszy aparat...”

PIJMY, DRODZY PRZYJACIELE...

- (1) Pijmy, drodzy przyjaciele,
szkoda chwili, co ucieka,
wszak życia nam tak niewiele:
któż wie, co jutro go czeka?
- (2) Gdy nurt nas czarny pochłonie
koniec już wina, miłości;
niech oko trunkiem zapłonie,
niechaj żar w piersiach zagości.
- (3) Niech głupcy walczą na słowa,
gdzie szczęściu stawiać ołtarze:
nas uczy prawda nie nowa,
że ono mieszka w pucharze.
- (4) Nauka, sława i mienie
sercu nie odejmą troski;
szczęście, spokój, zapomnienie
daje tylko trunek boski.
- (5) Wina, hej, wina! gdzie wino?
Lej, chłopcze, nie daj się prosić;
lej ciągle, dobry chłopczyno,
póki nie krzykną ci: Dosyć!

Przekład Boy'a (Dzieła Moliera, W-wa 1922).

UWAGI I SŁÓWKA.

Ad 1: boire, pić; convier, zapraszać, zachęcać; profiter, korzyścić; autant que, ile.

Ad 2: passer, przekroczyć, przejść; une onde, fala.

Ad 3: raisonner, rozumować, rozprawiać; le pot, garnek,

azban.

Ad 4: ôter, usunąć; le souci, troska, kłopot; fâcheux, przykry.

Ad 5: sus (wym. süs), dalejże! nuże!

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne”!

JEAN-JACQUES ROUSSEAU (1712—78).

Jean-Jacques Rousseau est né à Genève, où son père était horloger. Son éducation première fut fort négligée. Élevé par un père qui lui faisait lire les romans du XVIII-e siècle, il fit successivement plusieurs métiers, passant d'un greffier chez un graveur d'où il s'enfuit, devenant laquai, précepteur, etc. C'est en parcourant les campagnes de la Suisse et de la Savoie, que l'esprit de Rousseau fut frappé de la différence du paysan suisse libre, labourant, cultivant pour lui, et du paysan français travaillant à cette époque en grande partie pour payer les impôts plus lourds d'année en année.

Rousseau qui aimait la France vint s'établir à Paris, centre du mouvement littéraire d'alors; mais il haïssait de toute sa force le gouvernement qui tenait dans l'esclavage une nation entière. Arrivé à Paris, Rousseau essaya de tout, sans réussir à rien.

Jusqu'alors Rousseau, âgé de 37 ans, n'avait pas encore tenté d'écrire; il avait accumulé quantité d'idées qui n'attendaient que l'occasion d'éclorre. Pour prix d'éloquence, l'Académie de Dijon avait posé la question: „Le progrès des sciences et des arts a-t-il contribué à corrompre ou à épurer les mœurs?” Alors Rousseau se fit entendre. Sa réponse, semblable à une bombe lancée au milieu des idées littéraires du temps, différait de tout ce qui avait été écrit. Il attaquait la civilisation, prétendant que les arts et les sciences avaient corrompu les hommes et regrettant, par conséquent, la simplicité des peuples primitifs. Il développa ses opinions hardies avec tant de conviction et d'éloquence, que tout le monde fut frappé de ce langage nouveau, et le prix lui fut décerné.

Puis il quitte Paris et s'installe à l'Ermitage chez M-me d'Épinay. Mais au bout de six ans, il doit rompre avec elle, et il va s'établir à Montmorency. C'est à l'Ermitage qu'il a préparé ses ouvrages: „Julie ou la Nouvelle Héloïse”, un roman sous forme de lettres; „le Contrat social”, dont s'inspireront les hommes de la Révolution, et „Émile”, un traité d'éducation, où il fait voir à chaque page un grand amour pour l'enfance et où il rappelle éloquemment leurs devoirs aux parents. Avec l'Émile commencent les persécutions. Cet ouvrage est interdit; Rousseau se retire en Suisse, puis en Angleterre. Il revient en France, ne se fixe nulle part, et meurt enfin dans la retraite d'Ermenonville où le marquis de Girardin lui avait offert un asile.

*

Rousseau, voulant réformer la société, sentait bien qu'on ne pourrait changer l'homme que par l'éducation: il écrivit „Émile,” dans ce but. Il soutient que „tout est bon en sortant des mains du Créateur, et que tout dégénère entre les mains de l'homme”. Par conséquent il veut isoler Émile, son élève supposé; il veut l'élever loin de la société pour le rapprocher autant que possible de la nature. Le maître

JAN JAKUB ROUSSEAU.

Jan Jakub Rousseau urodził się w Genewie, gdzie jego ojciec był zegarmistrzem. Jego wychowanie początkowe było mocno zaniedbane. Wychowany przez ojca, który dawał mu do czytania powieści XVIII-go wieku, miał się kolejno wielu zawodów, przechodząc od pisarza sądowego do rytownika, od którego uciekł, zostając lokajem, wychowawcą i t. d. Rousseau, przemierzając pola Szwajcarii i Sabaudii, był uderzony różnicą między wolnym chłopem szwajcarskim, pracującym i uprawiającym ziemię dla siebie, a chłopem francuskim, pracującym w owym czasie w dużej części na płacenie podatków, z roku na rok cięższych.

Rousseau, który kochał Francję, osiedlił się w Paryżu, ośrodku ówczesnego ruchu literackiego; ale nienawidził ze wszystkich sił rządu, który trzymał w niewoli cały naród. Przybywszy do Paryża, próbował wszystkiego, ale nie powiodło mu się w niczym.

Do tego czasu Rousseau, liczący 37 lat, nie próbował jeszcze pisać; zebrał mnóstwo idei, które czekały tylko na sposobność, by się wylęgnać. Akademia w Dijon ułożyła pytanie dla nagrody za krasomówstwo: „Czy postęp nauki i sztuki przyczynił się do zepsucia czy też do naprawy (oczyszczenia) obyczajów?” Wówczas dał znać o sobie. Jego odpowiedź, podobna do bomby rzuconej wśród współczesnych idei literackich, różniła się od wszystkiego tego, co było dawniej napisane. Zaatakował on cywilizację, twierdząc, że sztuki i nauki zdeprawowały ludzi, i żalując przeto (utruty) prostoty ludów pierwotnych. Rozwijał swoje śmiałe zdania z takim przekonaniem i wymową, że wszyscy byli zafrapowani tym nowym językiem, i nagroda została mu przyznana.

Następnie R. opuszcza Paryż i urządza się w willi „Ermitaż” u pani d'Épinay. Lecz po sześciu latach musi z nią zerwać i osiedla się w Montmorency. W Ermitażu przygotował on swoje dzieła: „Julia czyli Nowa Heloiza”, powieść w postaci listów; „Umowa społeczna”, która natchnie mężów W. Rewolucji, i „Émil”, rozprawa o wychowaniu, w której wykazuje na każdej stronicy wielką miłość do dzieciństwa i wymownie przypomina rodzicom ich obowiązki. Wraz z „Emilem” rozpoczynają się prześladowania. Dzieło to zostaje zakazane; Rousseau usuwa się do Szwajcarii, potem do Anglii. Wraca do Francji, nigdzie nie zagrzewa miejsca i wreszcie umiera w ustroniu Ermenonville, gdzie markiz de Girardin zaofiarował mu schronienie.

*

Rousseau, chcąc zreformować społeczeństwo, doskonale wyczuwał, że człowieka można zmienić tylko przez wychowanie; w tym celu napisał „Emila”. Utrzymuje on, że „wszystko jest dobre, gdy wychodzi z rąk Stwórcy, i wszystko się wyradza w rękach człowieka”. Pragnie on przeto odosobnić Emila, swego fikcyjnego ucznia; chce go wychować z dala od społeczeństwa, ażeby go przybliżyć w miarę możliwości

n'enseignera pas, c'est l'élève qui demandera, qui devinera, guidé par le précepteur assez habile pour exciter sur toute chose la curiosité d'Émile. Et enfin lorsque l'enfant sera grand, qu'il sera devenu homme, on lui parlera de religion, de Dieu.

Ce plan, tel que le donne Rousseau, n'est pas exécutable. Comment une nombreuse famille devrait-elle faire pour isoler, p. ex. complètement ses enfants? Toutefois, si le livre n'offre pas une méthode applicable, Rousseau y donne un grand nombre de bonnes idées sur l'éducation, surtout dans la partie qui traite de l'enfance. Il s'adresse aux parents, à la mère surtout: c'est à elle d'élever ses enfants, de les guider durant les premières années, de prendre soin de leur corps, de les fortifier avant de nourrir l'esprit.

„Le Contrat social” est, pour ainsi dire, le complément de l'Émile. Dans celui-ci, Rousseau voulait élever l'enfant, dans l'autre, former le citoyen. Dans les „Confessions” il se dépeint avec sa misanthropie et son caractère ombrageux.

*

Les restes de Rousseau furent transportés dans un îlot au milieu d'un petit lac, l'île des Peupliers; c'est là qu'il repose au sein de cette nature qu'il avait tant aimée, et qu'aucun écrivain n'avait su décrire comme lui. Un des ouvrages de ses dernières années, „Promenades et Rêveries”, montre à quel point Rousseau comprenait la nature, et quels sentiments purs elle savait éveiller en lui. L'Île des Peupliers devint un véritable lieu de pèlerinage: tout le monde y alla, même la reine Marie-Antoinette à laquelle Louis XVI avait défendu d'assister aux triomphes de Voltaire.

Rousseau est un écrivain de génie; son influence fut très profonde, surtout dans la première moitié du XIX siècle.



do przyrody. Nauczyciel nie będzie nauczał, natomiast uczeń będzie się wypytywał, domyślał się, kierowany przez wychowawcę, dość zdolnego, by wzbudzić w Emilu ciekawość do wszystkiego. I wreszcie, gdy dziecko podrośnie, gdy stanie się człowiekiem, będzie się mówiło mu o religii i o Bogu.

Ten plan, tak jak go podaje Rousseau, nie jest wykonalny. Jak musiałyby postąpić liczna rodzina, żeby np. całkowicie odosobnić swoje dzieci? Wszelako, jeśli nawet ta książka nie dostarcza dającej się zastosować metody, to R. podaje w niej dużo dobrych myśli o wychowaniu, zwłaszcza w części, która traktuje o dzieciństwie. Zwraca się on do rodziców, zwłaszcza do matki: to ona ma wychowywać swoje dzieci, prowadzić je w ciągu pierwszych lat, troszczyć się o ich ciała i wzmacniać je przed kształceniem umysłu.

„Umowa społeczna” jest, że tak powiemy, uzupełnieniem „Emila”. W tym ostatnim dziele chciał on wychować dziecko, w tamtym zaś — ukształtować obywatela. W „Wyznaniach” opisuje on siebie ze swoją misantropią i swoim nieufnym charakterem.

*

Szczałki Rousseau zostały przewiezione na wyspę pośrodku małego jeziora, na „Wyspę topoli”: tam spoczywa on na łonie tej przyrody, którą tak umiłował i której żaden pisarz nie potrafił tak opisać jak on. Jedno dzieło z jego ostatnich lat „Przechadzki i marzenia” dowodzi, do jakiego stopnia Rousseau rozumiał przyrodę i jakie szczere uczucia umiała ona w nim wzbudzać. „Wyspa topoli” stała się prawdziwym miejscem pielgrzymek: wszyscy udawali się tam, nawet królowa Maria Antonina, której Ludwik XVI zabronił być obecną na uroczystościach ku czci Woltera.

Rousseau jest pisarzem genialnym; jego wpływ był bardzo głęboki, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX-go wieku.

O. Classe („La France Littéraire”)

A LA RECHERCHE D'UNE BONNE.

La femme du major. — N'ayant plus confiance dans les bureaux de placement, consulte donc les hommes de ton bataillon, ils sauront bien me recommander une bonne cuisinière.

(„Journal Amusant”, Paris.)

W POSZUKIWANIU SŁUŻĄCEJ.

Żona majora: „Ponieważ nie mamy już zaufania do biur pośrednictwa pracy, więc poradź się żołnierzy twego batalionu, oni potrafią polecić mi dobrą kucharkę.”

LE POULET DU CARDINAL DUBOIS.

Le cardinal Dubois (1656—1723) soupait habituellement d'un poulet rôti. Un soir, au moment où l'on allait le servir, un chien emporta tout à coup le poulet. Quand ses gens s'en aperçurent, ils en furent tout désolés, et pour tâcher de réparer le malheur ils se hâtèrent d'en remettre au plus tôt un autre à la broche.

Le cardinal demanda qu'on lui servit tout de suite son poulet. Le maître d'hôtel, prévoyant la terrible fureur du ministre si on lui disait le fait, ou si on lui proposait d'attendre plus tard qu'à l'heure ordinaire, prend immédiatement son parti, et lui dit avec sang-froid:

— Monseigneur, vous avez soupé.

— J'ai soupé?

— Sans doute, monseigneur; il est vrai que j'ai été surpris du peu de nourriture que vous avez pris, vous paraissiez fort occupé d'affaires; quoi qu'il en soit, si cela vous plaît, on vous servira un second poulet; cela d'ailleurs ne tardera pas.

Le médecin Chirac, qui le voyait tous les soirs, arrive dans ce moment. Les domestiques le préviennent et le prient de les seconder.

— Parbleu! dit le cardinal, voici quelque chose d'étrange: mes gens veulent me persuader bon gré mal gré que j'ai soupé, et que même j'ai bu de suite deux ou trois verres de vin; je n'en ai pas le moindre souvenir, et qui plus est, j'ai bien faim et bien soif.

— Tant mieux! s'écrie Chirac; les occupations politiques vous ont épuisé, et il importe que vous rétablissiez au plus tôt vos forces. Faites tout de suite servir Monseigneur, dit-il ensuite aux gens, je le verrai achever son souper.

Le poulet fut apporté; non seulement le cardinal regarda comme une marque évidente de santé de souper deux fois, sur l'ordonnance de Chirac, l'apôtre de l'abstinence, mais encore il fut en mangeant de la meilleure humeur du monde.

KURCZĘ KARDYNAŁA DUBOIS.

Kardynał Dubois jadał zwykle na kolację pieczonego kurczaka. Pewnego wieczoru, w chwili gdy miało być podane do stołu, pies porwał nagle kurczaka. Służba, spostrzegłszy to, była bardzo zrozpaczona i chcąc naprawić fatalny wypadek, pośpieszyła czym prędzej włożyć drugiego kurczaka na rożen.

Kardynał zażądał, by mu podano natychmiast kurczaka. Ochmistrz, przewidując straszny gniew ministra, gdyby mu powiedziano o wypadku, lub gdyby mu zaproponowano poczekać dłużej niż zwykle, decyduje się natychmiast i mówi ze spokojem:

— Wasza Wysokość jadła już kolację.

— Ja jadłem kolację?

— Bez wątpienia, Eminencjo, wprawdzie byłem zdumiony małą ilością pokarmu, jaką Wasza Wysokość spożyła; Wasza Wysokość zdaje się być bardzo zajęta swymi sprawami. Mimo to (bądź co bądź), jeżeli Eminencja życzy sobie, podadzą drugiego kurczaka; zresztą to nie potrwa długo.

Doktor Chirac, który odwiedzał go codziennie wieczorem, przybywa w tej chwili. Służba go uprzedza i prosi go, by jej dopomógł.

— Dalibóg! — mówi kardynał. — Oto coś dziwnego: moja służba chce mnie przekonać że złej czy dobrej woli, że jadłem już kolację, a nawet, że wypiliśmy potem dwa lub trzy kieliszki wina; bynajmniej sobie tego nie przypominam, a co więcej, jestem bardzo głodny i mam wielkie pragnienie.

— Tym lepiej! — woła Chirac. — Sprawy polityczne wyczerpały Waszą Wysokość i trzeba, aby Wasza Wysokość odzyskała czym prędzej swe siły. Proszę natychmiast podać Jego Wysokości. — mówi potem do służby, — a ja zobaczę zakończenie kolacji.

Przyniesiono kurczaka; kardynał nie tylko uważał (to) za widoczny objaw zdrowia, że jadł kolację dwa razy na rozkaz Chirac'a, apostoła wstrzemięźliwości, lecz jedząc, był jeszcze w najlepszym humorze na świecie.

DEUX OBSTINÉS.

Sauvetage dans l'eau:

La victime. — Laissez-moi, je veux mourir...

Le sauveteur. — Ce sera pour une autre fois; moi, je veux ma médaille de sauvetage!

CONSEIL DE PARVENUE.

M-me Nouveau-Riche, pour être à la mode, a acheté un cadran solaire pour son parc.

— Où faut-il le placer? demande le maçon.

— Près de l'entrée, sous la grosse lampe à arc, pour qu'on puisse lire l'heure aussi la nuit...

DWÓCH UPARCIUCHÓW.

Ratowanie w wodzie:

Ofiara: „Puść pan mnie, chcę umrzeć...”

Ratownik: „To już innym razem; ja chcę otrzymać medal za ratownictwo!”

RADA PARWENIUSZKI.

Pani Nowobogacka, hołdując modzie, nabyła zegar słoneczny dla swego parku.

— Gdzie trzeba go postawić? — pyta murarz.

— Przy wejściu pod dużą lampą łukową, ażeby można było odczytać godzinę również w nocy...

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

POÈTE ET TSAR.

Le poète P. avait dédié au tsar Alexandre I-er de Russie, un recueil de ses poésies. Elles plurent tellement à l'empereur qu'il fit relier en volume cent billets de banque. Ensuite il les envoya en cadeau au poète avec la dédicace: „Poèmes du tsar Alexandre”.

Le poète, très reconnaissant, se présenta bientôt devant l'empereur, qui lui demanda:

— Eh bien, mon cher P., est-ce que mes poésies vous ont plu?

— Infiniment, Majesté, infiniment! J'avoue même que je serais bien aise d'en lire un deuxième volume, si Votre Majesté voulait bien me l'envoyer.

Le tsar rit.

Le lendemain il envoya au poète un second volume de billets double du premier, mais sur la dernière page il était écrit: „Fin des oeuvres”.

PROFESSION ET VIE PRIVÉE.

Le détective invité chez des amis:

— Je vois que vous avez changé de bonne. Les empreintes digitales sur les assiettes ne sont plus les mêmes!

PROVERBE.

L'homme propose et Dieu dispose.

(proposer, proponować; disposer, układać, rozporządzać).

POETA I CAR.

Poeta P. zadedykował carowi rosyjskiemu Aleksandrowi I-mu zbiór swoich poezyj. Spodobały się one cesarzowi do tego stopnia, że kazał oprawić w postaci tomu sto banknotów. Następnie posłał je w prezencie pocie z dedykacją: „Poematy cara Aleksandra”.

Poeta, bardzo wdzięczny, zgłosił się wkrótce do cesarza, który go zapytał:

— No cóż, mój drogi P., czy moje poezje spodobały się panu?

— Niezmiernie, Wasza Ccs. Mość, niezmiernie! Przyznaję nawet, że bardzo byłbym rad przeczytać drugi tom, gdyby W. C. M. zechciała przysłać mi go.

Car roześmiał się.

Nazajutrz przesłał pocie drugi tom banknotów, dwa razy grubszy niż pierwszy, ale na ostatniej stronie było napisane: „Koniec (dzieł)”.

ZAWÓD A ŻYCIE PRYWATNE.

Detektyw, zaproszony do znajomych:

— Widzę, że zmieniliście służącą. Odciski palców na talerzach nie są już te same!

PRZYSŁOWIE.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi

Correspondance commerciale

OPÉRATION EN COMMISSION*).

Bordeaux, le 5 mars 1937.

Messieurs Jean Durand et C-ic,

Nancy.

Messieurs,

Possesseurs de votre honorée du 3 ct. (courant), nous avons appris avec plaisir que vous étiez disposés à entreprendre la vente en commission de nos Cognacs.

Vos conditions nous ayant paru acceptables, nous avons expédié aujourd'hui par chemin de fer, à votre adresse, suivant facture de consignation ci-incluse:

R. D. F. 1852/53: 2 caisses contenant

200 bouteilles Cognac,

limite de vente 75 francs: terme 3 mois.

Etant donné l'excellence de nos marques et la réputation universelle qu'elles se sont acquises, nous sommes certains qu'elles ne tarderont pas à s'introduire avec succès sur votre place.

Vous souhaitant bonne réception de l'envoi, nous vous prions de nous donner avis de réception et de nous faire parvenir vos comptes de vente en temps utile.

Recevez, Messieurs, nos salutations bien empressées.

(—) Alfred Masson et Fils.

Korespondencja handlowa

TRANSAKCYJA KOMISOWA*).

Bordeaux, dn. 5-go marca 1937 r.

Wielmożni Jan Durand i S-ka

w Nancy.

Szanowni Panowie!

Będąc w posiadaniu cennego pisma WPanów z dn. 3-go b.m., z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że WPanowie są skłonni do podjęcia się komisowej sprzedaży naszych koniaków.

Ponieważ warunki WPanów wydały się nam możliwe do przyjęcia, wysłaliśmy dzisiaj koleją na Ich adres, według załączonej faktury konsygnacyjnej:

R. D. F. 1852/53: 2 skrzynie,

zawierające 200 butelek koniaku,

z limitowaną ceną sprzedażną 75 franków: termin 3-miesięczny.

Wobec doskonałości naszych marek i światowej sławy, jaką sobie zyskały, jesteśmy pewni, że będą one niebawem wprowadzone z powodzeniem na tamtejszym rynku.

Życząc WPanom pomyślnego odbioru przesyłki prosimy zawiadomić nas o odbiorze oraz nadsyłać nam we właściwym czasie obrachunki ze sprzedaży.

Z prawdziwym poważaniem

(—) Alfred Masson i Syn.

*) Voir „L'Echo“ No. 4, page 13.

*) Patrz „Echo“ Nr. 4, str. 13.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ**„ECHEM OBCOJĘZYCZNYM”,****ABY OSIĄGNAĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?**

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszyte słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

PRENUMERUJCIE CZASOPISMO**„Miesięcznik Pedagogiczny”**

Pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej. Organ Związku Nauczycielstwa Polskiego w województwie śląskim.

Prenumerata roczna 5 zł.

Adres redakcji i administracji:
CIESZYN, ul. Strażacka 18.
Konto w P. K. O. Nr. 180.954.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

WARSZAWA — LWÓW — POZNAŃ — KRAKÓW

Gazeta Bankowa

NAJSTARSZE POLSKIE CZASOPISMO
POŚWIĘCONE SPRAWOM BANKOWOŚCI

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.

Przedpłata kwartalna: zł. 12.50
„ półroczna: zł. 25.—

Adres redakcji i administracji:

Lwów, ul. Jagiellońska 5—7.
Konto w P. K. O. Nr. 149.980.

**JĘDYNE STAŁA REGULARNA LEKTURA
„ECHA OBCOJĘZYCZNEGO” PROWADZI DO
CELU — GRUNTOWNEGO OPANOWANIA
OBCEGO JĘZYKA.**

JĘDYNE, POPULARNE I NAJTAŃSZE CZASOPISMO RADIOWE POLSKI

„Przegląd Radiowy”

drukuje polskie i zagraniczne programy radiowe na cały tydzień zgóry, oraz popularnie opracowane schematy radiowe.

Cena egzemplarza 20 groszy.

Nakład 32.000 egzemplarzy.

Ukazuje się we czwartki każdego tygodnia.

Zamówienia kierować należy na adres Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

NAJSTARSZE CZASOPISMO FILMOWE CAŁEJ POLSKI

„Przegląd Filmowy”

ukazuje się co tygodnia i przynosi w bogatej szacie redakcyjnej ciekawy materiał informacyjny ze wszystkich stolic filmowych.

Cena egzemplarza 20 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

Przez „Echo Obcojęzyczne” do gruntownej znajomości języków!

Polecamy do nabycia roczniki

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

I) W JĘZ. FRANCUSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L'Echo Franco-Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Francusko-Polskie”
(L'Echo Franco Polonais). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 5.50 zł.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Francusko-Polska „Le Petit
Journal Franco-Polonais”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie francusko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki francusko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” franc. pol. na r. 1937: 20 zł.

II) W JĘZ. NIEMIECKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1936 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo) — 12 n-rów. — 192 str. — Cena 6 zł.

Rocznik 1935 p. n. „Echo Obcojęzyczne Niemiecko-Polskie”
(Deutsch-Polnisches Echo). — 12 n-rów. — 192 str. — Cena zł. 5.50.

Rocznik 1932 p. n. Gazetka Niemiecko-Polska
„Deutsch-Poln. Kleine Zeitung”. — 12 n-rów. — 88 str. — Cena 3 zł.

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie niemiecko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena zł. 2.50.

Powyższe 4 roczniki niemiecko-polskie razem: 15 zł.,
łącznie zaś z prenum. „Echa” niem. pol. na r. 1937: 20 zł.

III) W JĘZ. ANGIELSKIM (I POLSKIM):

Rocznik 1931 p. n. „Tłumacz Języków Obcych”,
wydanie angielsko-polskie. — 9 n-rów. — 72 str. — Cena 3 zł.

U w a g a ! Tylko wyżej podane roczniki są do nabycia. — Wydanie
angielsko-polskie obecnie **nie** wychodzi. — Ilość roczników ograniczona.
— Zamówienia płatne są z góry. — Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”, Warszawa I, ul. Waliców Nr. 3. — Tel. 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. Nr. 501.
Admin. czynna od g. 10 r. do g. 6 popoł., codziennie prócz niedziel i świąt.

CZYTAJCIE „**MOJE POWIEŚCI**”

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Bardzo ciekawa treść: powieści, nowele, humor, ilustracje.

Cena numeru pojedynczego 30 groszy.

Przedpłata wynosi: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł.

Adres Redakcji i Administracji:

„MOJE POWIEŚCI“, Żnin (Wlkp.), ul. Śniadeckich 8. — Konto P. K. O. Nr. 207-393.

„DEKADA”

TYGODNIK AKADEMICKI

20.000 egzemplarzy nakładu!

Cena numeru 10 groszy.

Żądać wszędzie!

Prenumerata wynosi: rocznie 4 zł.
półrocznie zł. 2.50, kwartalnie zł. 1.50.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Orła Nr. 8, m. 1.

Tel. 11-06-44.—Konto w P.K.O. Nr. 27.927.

ODŚWIEŻYSZ SIĘ

w strumieniu jasnych
myśli, umocnisz się we-
wnętrznie, czytając

„OPTYMISTĘ”

Miesięcznik dla ludzi, którzy chcą wierzyć
we własne siły.

Numer pojedynczy 50 groszy.

Prenumerata kwartalna: 1 zł. 50 gr.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Koszykowa 53.—Konto P.K.O. 20.0009.

Numery okazowe na żądanie.

MAPA POLITYCZNA HISZPANII

wykonana według najnowszych źródeł oryginalnych, o bardzo
szczegółowym oznaczeniu miejscowości, formatu 452x400 mm.
ukazała się nakładem „WIADOMOŚCI TURYSTYCZNYCH”

CENA 40 groszy, z przesyłką pocztową 50 gr.

Zamiejscowym wysyła się po uprzedniej
wplacie należności na Nr. 9389 w P. K. O.

„WIADOMOŚCI TURYSTYCZNE“, Warszawa, ul. Żurawia 9.